

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PIELGRZYM POLSKI

„O ile powiększycie i polepszycie duszę
Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze
i powiększycie granice Wasze“.
Księgi Pielgrzymstwa Polskiego). *A. Mickiewicz.*

PISMO POŚWIĘCONE MYŚLI RELIGIJNEJ I SPOŁECZNEJ

Nr. 5.

MAJ 1928 ROK.

Cena numeru w Warszawie 20 gr.
poza Warszawą 25 gr.

TREŚĆ:

SPRAWY BIEŻĄCE.

AMBICJE SZLACHETNE I NIESZLACHETNE —
T. Gruda.

INDYFERENTYZM — *P. Hulka - Laskowski.*

DWA PARYŻE — *Peel.*

W SŁUŻBE CHRYSYTUSA. — NA PODBÓJ ŚWIA-
TA — *Jeannot.*

MOWA BISKUPA STROSSMAYERA.

GDZIE SIEDZIAŁBY WESLEY? — *f. r.*

MYŚL A ŻYCIE — *Fr. Rosica.*

GOSPODARKA RABUNKOWA — *p. h.*

NASI WSPÓŁPRACOWNICY — *H. B.*

WSKAZANIA — *Mieczysław Barwicki.*

„A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi siebie sa-
mych.

Albowiem jeśli kto jest słuchaczem Słowa, a nie wykonawcą, ten podobny jest
mężowi, przypatrującemu się w zwierciadle przyrodzonemu obliczu swemu;

Bo się przyjrzał sobie, i natychmiast zapomniał, jakim jest.

Ale kto by wejrzał w zakon doskonały, w zakon wolności, i zostawał w nim,
ten, nie będąc słuchaczem zapominającym, lecz wykonawcą uczynku, błogosławiony
będzie w działaniu swoim.

Jeśli kto z was sądzi, że jest pobożnym i nie powściąga swego języka, lecz
oszukuje serce swoje, tego pobożność próżna jest.

Czysta i nieskalana pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to, ażeby udzielać
opieki sierotom i wdowom w ich ucisku, i zachować siebie nieskalanym od świata.

(z listu św. Jakóba apostoła — 1:22, 23, 24, 25, 26, 27).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, MOKOTOWSKA 12. TELEFON 184-30.
KONTO CZEKOWE P. K. O. ZA № 10361.

PIELGRZYM POLSKI

„ZWRÓT DO ŹRÓDŁA CHRYSZCJANIZMU“.

MICHAŁ KOŚMIDERSKI
REDAKTOR I WYDAWCA

CENA NUMERU 20 GR., POZA WARSZAWĄ 25 GR.
ROCZNIE 2 ZŁ. 20 GR.
REKOPISÓW SIĘ NIE ZWRACA.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, MOKOTOWSKA 12. TEL. 184-30

ROK III.

M A J 1928 R.

Nr. 5

SPRAWY BIEŻĄCE.

Najważniejszym wydarzeniem chwili obecnej jest nowy sejm i senat. Rząd Marszałka Piłsudskiego zdobył w wyborach marcowych tak dużą liczbę mandatów, że chociaż jego Blok Bezpartyjny nie posiada w sejmie i w senacie większości sam przez się, to jednak jest on tem potężnym jądrem dokoła którego siłą rzeczy gromadzić się muszą partje pomniejszych. Pewną niespodzianką był fakt, że na marszałka sejm wybrany został nie wice-premjer Bartel, jak sobie tego życzył Marszałek Piłsudski, ale Ignacy Daszyński, przywódca socjalistów polskich, P. P. S. Zbyt gorliwe i gorączkowe pisma oceniały ten fakt bardzo pesymistycznie, ale pierwsze wrażenie minęło i obecnie widać już, że między sejmem obecnym, a przynajmniej między jego większością decydującą nie będzie tych tarć, uniemożliwiających pracę pożyteczną, jakich się obawiano. Ludzie są zmęczeni partyjnictwem i zamiast sporów partyjnych pragną spokojnej pracy. Miejmy więc nadzieję, że nowy sejm uczyni to, czego Polska od niego oczekuje.

Drugim ważnym wydarzeniem w życiu Polski jest zapoczątkowanie układów z Litwą, która dotychczas uważała się za stronę wojującą z Polską. Naprężone stosunki między obu sąsiadującymi państwami wymagały koniecznego uregulowania, gdyż stawały się niebezpiecznymi dla pokoju światowego. Minister Zaleski z niezamąconym spokojem usuwał wszystkie przeszkody, jakie wynajdywał raz za razem prezes ministrów litewskich Waldemaras, i dzięki temu ostatecznie królewiecka konferencja inauguracyjna nie uległa rozbiciu, ale stała się początkiem układów, które oby jak najrychlej doprowadziły do pożądanego celu: utrwalenia pokoju.

Na całym świecie daje się zauważyć usilne dążenie do pokoju. Szereg stowarzyszeń i lig pracuje nad popularyzacją idei pokoju, a wśród tych usiłowań na czołwie wysuwa się potężna akcja kościołów chrześcijańskich, dokonywująca nietylko organizacji ludzi dokoła wielkiej idei zbratania narodów, ale reorganizacji psychiki i sumień narodów i jednostek.

Wyjątkiem z tej reguły jest chwilowo półwysep Italski, gdzie doszło do zatargu między władzami faszystowskimi a Watykanem. Papież z piękną bezstronnością stanął po stronie Tyrolczyków majoryzo-

wanych przez Włochów metodami niebardzo humanitarnymi, i to uprzedziło przeciwko niemu agresywnych i zadzierzystych faszystów. Sytuację pogorszyła sprawa nauczania religii w szkołach włoskich. Filozofja faszystowska chce mieć w religii dyscyplinę polityczną, papież, rzecz prosta, podkreśla, że religja jest czemś więcej, niż narzędziem polityki. Czy i jak się ten zatarg przyostrzy, czy też zostanie szybko zlikwidowany, w tej chwili przewidzieć trudno, ale wiadomo skądinąd, że zaborczy nacjonalizm posługuje się chętnie religją jako uległym narzędziem i zawsze przeciwstawia się jej, gdy religja podkreśla swoje wyższe posłannictwo.

Że tak jest istotnie, tego dowodem Francja współczesna. I tam wytworzyła się silna partja nacjonalistyczna i rojalistyczna pod wodzą Maurrasa i Daudefa. Ci przywódcy zrozumieli, że dla swoich celów politycznych mogą z korzyścią wyzyskać katolicyzm. Oczywiście, nie chodziło im o katolicyzm jako o religję, lecz o katolicyzm jak organizację polityczną. Dlatego z całym cynizmem głosili tak zwany katolicyzm ateistyczny, to jest katolicyzm bez wiary w Boga i konsekwencyj wypływających z tej wiary. Papież musiał potępić taką karykaturę religji i uczynił to. W obozie rojalistów francuskich zawrzało. Jedni poszli za swoimi ateistycznymi przywódcami, drudzy poddali się władzy kościelnej. Rzecz prosta, że można porzucić jakieś wyznanie i odwrócić się od niego, bo człowiek ma wolną wolę, ale gdy się jest katolikiem, to z przynależności do kościoła katolickiego trzeba umieć wysnuwać odpowiednie wnioski moralne.

W Anglii wysoce aktualną jest sprawa tak zw. Prayer Book (dosłownie Księgi modlitw, czegoś pośredniego między mszalem katolickim a agendami protestanckimi). Podobno większość biskupów urzędowego kościoła anglikańskiego jest za zbliżeniem się ku Rzymowi, podczas gdy mniejszość i masy ludowe są za utrzymaniem dawnej postawy wobec papieża, to jest odpornej. Politycznym dogmatem angielskim jest zasada, że żaden władca zagraniczny, jakikolwiek i gdziekolwiek, nie ma i nie może mieć prawa ingerowania do wewnętrznych spraw angielskich. Stronnicy papieża szukają sposobu pogo-

dzenia tej zasady prymatu angielskiego z zasadą prymatu papieskiego. Czy usiłowania te doprowadzą do skutku, to przyszłość pokaże.

Coraz większe zastosowanie w życiu religijnem ma radio. Istnieje masa ludzi religijnych rozproszonych po świecie i oddalonych od kościołów swego wyznania. Ludzie ci mogą obecnie brać udział w nabożeństwach przy pomocy małych aparatów. We Francji, w Szwajcarii i gdzieindziej istnieją stacje nadawcze, aby rozproszeni i chorzy mieli możliwość uczestniczenia w nabożeństwach. Pisma podają adresy tych stacji i długość fal, aby każdy mógł korzystać z dobrodziejstw i radości obcowania z braćmi w wierze.

Jeden z wybitnych uczonych ewangelickich we Francji, Elie Gounelle, mówił niedawno na temat apostołstwa chrześcijańskiego przy pomocy prasy. Zdaje się, że prasa jako środek propagandy chrześcijańskiej nie została dotąd należycie wyzyskana, ba, nawet nie zorganizowano jeszcze odpowiedniej prasy. Olbrzymia większość dzienników i tygodników, miesięczników i kwartalników, służy sprawom, które nie tylko nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem, ale są mu zasadniczo wrogie. Prasa chrześcijańska, zasługująca na to miano, jest drobnym strumyczkiem w porównaniu z Amazonką prasy światowej i świeckiej. Trudno sobie wprost wyobrazić, jak wielki wpływ musiałby wywierać dziennik redagowany na zasadach niekompromisowego chrześcijaństwa, to jest dziennik, którego redaktorem naczelnym byłby Chrystus.

Jak zasadniczo zmienia się zewnętrzny wygląd świata, o tem świadczy taki naprzykład fakt, iż jeden z misjonarzy australijskich, służący rozproszonym kolonistom Słowem Bożem, posługuje się aeroplanem. Samochód, którego używał do objazdów, psuł mu się zbyt często, na bezdrożach australijskich, więc mężny misjonarz pojechał do Anglii, zebrał odpowiednie fundusze i nabył sobie aeroplan. Samochodem trzeba byłoby przebyć 15.000 kilometrów, aby objechać wszystkich kolonistów, co wymagało odpowiednio długiego czasu. Aeroplanem przebywa te przestrzenie daleko szybciej, a praca jego jest skutkiem tego dwa razy wydajniejsza.

Wyrazem tęsknoty ludzkiej do obcowania z podobnymi sobie jest zakładanie coraz liczniejszych biur prasowych, służących sprawie ewangelizacji świata i informowanie zainteresowanych o wszystkim, co się dzieje w granicach królestwa Bożego. Od Rosji aż po Afrykę północną powstaje cała sieć takich placówek prasowych, których działalność może wydać owoce błogosławione.

Praca ewangelizacyjna na półwyspie Hiszpańskim otrzymała nową placówkę. Oto pod koniec roku ubiegłego w Madrycie założona została szkoła dla kształcenia kaznodziejów ewangelickich. Cztery wyznania chrześcijańskie podzieliły między siebie obowiązki utrzymania tej szkoły, a katedry nauczycielskie objęte w niej zostały przez wybitnych uczonych i działaczy hiszpańskich. Wierzmy niezachwianie, że praca ta wyda bogaty i cenny owoc.

ŻYCIE JEZUSA CHRYSZTUSA.

(Tłumaczenie z angielskiego).

(Dalszy ciąg).

166. Najpierw przyprowadzono Jezusa do pałacu Annasza. Był to siedemdziesięcioletni starzec, który dwadzieścia lat temu piastował urząd wysokiego kapłana. Obecnie zachował on ten tytuł zarówno jak i pięciu synów, następców jego, chociaż rzeczywistym wysokim kapłanem był Kajfasz, zięć jego. Jednak powaga wieku Annasza, jego znaczenie w społeczeństwie oraz wpływy, jakie posiadał, sprawiły, że on był właściwie głową Sanhedrynu, mimo iż godność tę piastował formalnie kto inny. Nie on miał sądzić Jezusa Chrystusa, jednak chciał Go widzieć, zadać Mu kilka pytań. Trwało to niedługo i zaraz potem zaprowadzono Jezusa do Kajfasza, który mieszkał w tej samej grupie budynków, co i Annasz.

167. Kajfasz, jako główny wysoki kapłan z urzędu, przewodniczył zebraniu Sanhedrynu, które miało sądzić Jezusa. Legalne zebranie tej instytucji nie mogło odbyć się przed wschodem słońca, około godziny 6-ej. Mimo jednak wczesnej pory spora liczba członków zgromadziła się na miejscu z ciekawo-

ci nad rozprawą sądową. Pilno im było przystąpić do niej w chęci zaspokojenia nienawiści swojej do Jezusa Chrystusa, oraz dla zapobieżenia interwencji ludności do postępowania sądowego. Zgodnie więc postanowili zwołać natychmiast nieformalne zebranie, na którem oskarżenie, dowody i t. p. miały być uzgodnione w ten sposób, by za nadejściem właściwej godziny otwarcia sądu — pozostawało jedynie powtórzyć niezbędne formalności i zaprowadzić Jezusa do gubernatora. Jak postanowili, tak uczynili. Podczas gdy mieszkańcy Jerozolimy pogrążeni byli we śnie, gorliwi sędziowie pośpiesznie przeprowadzali swoje zbrodnicze zamiary.

168. Nie rozpoczęli oni, jakby się tego należało spodziewać, od jednego przedśwawienia zbrodni, o popełnienie której oskarżano Jezusa. Istotnie z trudnością by im to przyszło, bowiem sami oskarżyciele różnili się między sobą w zdaniach. Wiele rzeczy w życiu Jezusa, które wedle faryzeuszy były zbrodniami, saduceusze traktowali obojętnie; zaś takie czyny Jego, jak naprzykład oczyszczenie Świątyni Pańskiej, które do wściekłości doprowadzały saduceuszy, używały pochwały faryzeuszy.

169. Wysoki kapłan zaczął od zapytania Jezusa co do Jego uczniów i nauki; oczywiście mając na celu wykrycie czy nie wygłaszał On rewolucyjnych hasel, któreby mogły posłużyć za oskarżenie przed gubernatorem. Lecz Jezus odparł insynuację, z oburzeniem twierdząc, że niczego nie mówił potajemnie

Mowa Biskupa Strossmayera.

Zwróćmy się do starożytności. Ja twierdzę, że za życia Apostołów Kościół nigdy nawet nie myślał, że powinien być jakiś papież. Jeśli chcemy dowieść przeciwnego zdania, to musimy rzucić w ogień wszystkie Księgi święte, albo zupełnie je zlekceważyć.

Lecz oto słyszę ze wszystkich stron: „Czyż nie był św. Piotr w Rzymie? Czyż nie był tutaj ukrzyżowany głową nadół? Czyż nie w tem wiecznym mieście znajduje się katedra, z której nauczał, i ołtarze, przy których odprawiał Najświętszą Ofiarę?”

Czcigodni Bracia! Że św. Piotr był w Rzymie, o tem mówi nam tylko podanie; ale chociażby i rzeczywiście był on biskupem Rzymskim, to w jaki sposób z tego biskupstwa możecie wnioskować o jego prymacie? Skalię, jeden z najuczestniejszych ludzi, nie zaważał się powiedzieć, że biskupstwo św. Piotra i przebywanie jego w Rzymie należy zaliczyć do śmiesznych legend. (Niejednokrotne okrzyki: „Zatkajcie mu usta, zatkajcie mu usta; niech się wynosi z mównicy“!).

Dostojni Bracia! Gotów jestem zamilknąć; ale czy nie lepiej w takim zgromadzeniu jak nasze zbaćdać wszystko i wedle zalecenia apostolskiego trzymać się tego, co dobre? A my, dostojni Bracia, mamy takiego świadka, przed którym powinni się skłonić i zamilknąć wszyscy, nie wyłączając jego Świątobliwości Piusa IX.

Tym świadkiem jest Pismo św. i historia. A Pismo św. i historia — to nie legenda, którą można ułożyć w podobny sposób, jak garncarz przygotowuje glinę na swoje naczynia; przeciwnie, historia podobna jest do djamentu, który wyrzyna na szkle niezatarłe wyrazy. Jeśli opierając się jedynie na niej, znalazłem dotychczas żadnych śladów papieżstwa w czasach Apostolskich, to nie moja w tem wina, ale historii. Czy chcecie postawić mnie w położeniu człowieka, oskarżonego o kłamstwo? Proszę uprzejmie, jeśli jesteście w stanie uczynić to.

Słyszę dolatujące mię z prawej strony słowa: „Ty jesteś Piotr i na tej Opcie zbuduję Kościół mój“ (Mat. 16, 18). Gotów jestem w tej chwili dać odpowiedź na ten zarzut, moi czcigodni Bracia; lecz zanim to uczynię, pragnę wpięć zaznaczyć was z rezultatami moich badań historycznych...

Nie znalazłszy żadnych śladów papieżstwa w czasach Apostolskich, powiedziałem sobie znajduję to, czego szukam w kronikach Kościoła. I cóż? Mówię otwarcie: szukałem papieża przez pierwsze cztery wieki — i nie znalazłem go. Spodziewam się, że nikt z was nie powątpiewa o wielkiej powadze świętego Biskupa Hippony, wielkiego i błogosławionego Augustyna. Ten świątobliwy Doktor, zaszczyt i chluba Kościoła Katolickiego, był sekretarzem na soborze Milewitańskim *). W orzeczeniach tego czcigodnego zgromadzenia znajdujemy następujące godne szczególnej uwagi słowa: „Jeśliby kto odważył się apelować do tych, którzy znajdują się po tamtej stronie morza,**) (t. j. do Rzymian), — ten nie będzie nigdzie przyjęty do wspólności kościelnej w Afryce“. Biskupi więc Afrykańscy uważali biskupa Rzymskiego za tak mało znaczącego w Kościele, że nawet wyznaczali karę ekskomuniki na tych, którzyby ośmielili się wnosić skargi przed niego. Ci zaś sami biskupi na szóstym soborze Kartagińskim, pod przewodnictwem Aureliusza, — biskupa tego miasta, pisali do Cele-

styna, — biskupa Rzymskiego, ostrzegając go, żeby nie przyjmował apelacji od biskupów Afrykańskich, ani od kapłanów lub innych duchownych; oraz żeby nie przysyłał nadal swoich legatów, lub pełnomocników, gdyż przez to wprowadza do Kościoła pychę ludzką.

Jest to fakt oczywisty, że patriarcha Rzymski od najdawniejszych czasów usiłował ześrodkować w sobie wszelką możliwą władzę. Ale również oczywistym jest fakt, że nie posiadał on tego prymatu, jaki przypisują mu ultramontanie. Gdyby on posiadał takowy, to jakim prawem biskupi Afrykańscy ze św. Augustynem na czele mogli odważyć się na zabronienie apelacji przeciwko ich orzeczeniom do jego naczelnego trybunału? Ja wyznaję to szczerze, że patriarcha Rzymski zajmował pierwsze miejsce. W jednym z praw Justyniana powiedziano: „Zgodnie z orzeczeniem czterech Soborów postanawiamy, żeby święty papież starożytnego Rzymu był pierwszym wśród biskupów, a najświętszy arcybiskup Konstantynopolitański Nowego Rzymu, żeby był drugim“. A więc powiecie mi: Schył głowę przed prymatem papieża. Nie śpieszcie się tak bardzo, dostojni Bracia, z waszymi wnioskami, jakoby prawo Justyniana było napisane na karzyść, bronionej przez was nauki. Co innego jest pierwszeństwo, a co innego władza jurysdykcji.

Wyobraźmy sobie naprzykład, że we Florencji zwołano Sobór wszystkich biskupów całego Królestwa; pierwszeństwo, rzecz naturalna, oddanoby prymasowi Florencji podobnie jak wpośród biskupów wschodnich przyznano by je patriarche Konstantynopolitańskiemu, a w Anglii arcybiskupowi Kanterberyjskiemu. Ale ani jeden, ani drugi, ani też trzeci na mocy przyznanego sobie pierwszeństwa nie może rościć sobie prawa do jurysdykcji nad swymi współbraćmi. Dzisiejsze znaczenie biskupów Rzymskich pochodzi nie z jakiejś mocy Bożej, ale ze znaczenia tego miasta, w którym znajduje się ich stolica. Podobnie jak np. ksiądz arcybiskup Darboy ***) nie jest wyższy co do swej godności od arcybiskupa Avinionu****); mimo to, jednak Paryż daje mu pierwszeństwo, którego by nie posiadał, gdyby jego pałac nie znajdował się nie nad brzegiem Sekwany, ale nad Rodanem. To zaś, co prawdziwe jest i sprawiedliwe w rzeczach religijnych, tak samo prawdziwe jest i sprawiedliwe w rzeczach cywilnych i politycznych. Np. prefekt miasta Florencji wcale nie jest wyższy stanowiskiem nad prefekta miasta Pizy, a jednak w stosunkach cywilnych i politycznych posiada on większą powagę ze względu na znaczenie m. Florencji.

Powiedziałem, że patriarcha Rzymski już od pierwszych wieków dążył do zagarnięcia powszechnego panowania nad Kościołem. Na nieszczęście, prawie dopiął on tego; ale w swoich niesprawiedliwych dążeniach nie miał całkowitego powodzenia, bo cesarz Teodozjusz wydał prawo, żeby patriarcha Konstantynopolitański posiadał jednakową władzę z Rzymskim *). Ojcowie zaś Soboru Chalcedońskiego **) całkowicie zrównali biskupów Starego i Nowego Rzymu (Konstantynopola) w stosunku do wszystkich spraw, nawet kościelnych (kanon 28). A szósty Sobór Kartagiński zabronił wszystkim biskupom używania tytułu księcia biskupów, czyli naczelnego biskupa.

*) W Afryce 402 r. **) To znaczy: w Rzymie, który od Afryki leży na drugiej stronie morza Śródziemnego.

*) Arcbp. Paryski. **) Miasto francuskie, w którym od r. 1309-1317 przebywał Papież.

GDZIE SIEDZIAŁBY WESLEY?

Jedno z najlepszych pism francuskich, „Evangile et Liberté” (Ewangelja i wolność), zamieszcza wysoce ciekawy artykuł pod nagłówkiem: „Gdzie byłby siedział Wesley na konferencji w Lozannie?” Wobec usiowań jednoczenia ludzkości przez kościoły chrześcijańskie, uważamy, że artykuł ten zainteresuje także czytelnika polskiego.

„Gdzie byłby siedział Wesley na konferencji w Lozannie? Z kapłanami, czy z prorokami. Przejrzałem właśnie obie podstawowe Konstytucje czyli Ustawy metodystyczne i nigdzie nie znalazłem szczegółowego omówienia „Wieczerzy Pańskiej”.

Jest ona tylko wymieniona prosto jako jeden z środków łaski, którego chrześcijanin nie powinien zaniedbywać. Pod potężnym wpływem natchnienia Wesleya pojęcie kościoła staje się fakultatywnem i wedle uznania może być zastąpione pojęciem „społeczności”. Jest zorganizowana laicka służba duchowna. Poświęcane kościoły ustępują miejsca zaimprowizowanym kaplicom, a nawet placom publicznym. Laicy kaznodzieje są ordynowani do nauczania i posługiwania chrztem oraz Wieczerzą świętą. W „Przepisach ogólnych” przeznaczonych dla członków „Stowarzyszeń nazywających się metodystycznymi”, niema żadnych obowiązkowych nauk teologicznych, zaś wskazówki praktyczne zgrupowane są pod trzema nagłówkami: Unikać zła — Czynić dobro — Słuchać przykazań Bożych. Wskazówki te podane są w taki sposób, że ze zwyczajów pobożnych czynią prawdziwą potęgę duchową.

Gdy atoli jego uczniowie amerykańscy wyrazili odpowiednie życzenie, Wesley ułożył dla ich użytku „Artykuły religij”, w których myśl jego o Wieczerzy świętej została wyrażona bardzo jasno: „Wieczerza święta — powiada on — jest nie tylko symbolem miłości, którą chrześcijnie winni są sobie nawzajem. Jest ona raczej sakramentem zbawienia naszego przez śmierć Chrystusa, tak iż ci, którzy w prostocie, godziwie i z wiarą ją przyjmują, łamiąc chleb, uczestniczą w ciele Chrystusowem, podobnie jak kielich błogosławieństwa jest dla nich uczestnictwem we krwi Chrystusowej. Przeistoczenie, czy przemiana substancji chleba i wina w Wieczerzy Pańskiej nie może być dowiedziona z Pisma świętego, wykracza ona poza istotę sakramentu i dała powód do licznych zabobnów.

Ciało Chrystusa jest dawane, przyjmowane i spożywane w Wieczerzy Pańskiej sposobem niebiańskim i duchowym. A środkiem, za pomocą którego ciało Chrystusa jest przyjmowane i spożywane w Wieczerzy, jest wiara. Elementy Wieczerzy świętej według nauki Jezusa, nie powinny być ani przechowywane, ani obnoszone w procesji, ani wystawiane i adorowane.”

W kazaniu swoim o prawdziwym katolicyzmie (tom II str. 459 tłumaczenia francuskiego) wypowiedział on słowa godne uwagi dla swego liberalizmu i głębokiej duchowości, a słowa te nic nie straciły na tem, że wypowiedziane zostały przed dwoma studentami. Oto co on powiedział:

„Uczucie mówi mi, że nie wolno mi odrzucić wody chrztu i że winienem spożywać chleb i pić wino na pamiątkę śmierci mego Mistrza. Jednakże, gdyby przekonanie moje nie było podzielane przez was... to dajmy spokój tym sprawom podrzędnym i niechaj nigdy nie będzie o nich mowa. Jeśli serce twoje jest takie jak moje — jeśli kochasz Boga i wszystkich ludzi, niczego więcej nie żądam: Podaj mi rękę.

Możemy więc — konkluduje autor artykułu w „Evangile et Liberté”, Emile Brès, — przyjąć za pewne, że zarówno w Stockholmie jak w Lozannie Wesley byłby bliższy kalwinistom, niż anglikanom.

Od siebie możemy dodać, że nie przesadzamy bynajmniej, jak zachowałby się Wesley na jednej ze wspomnianych konferencji, ale nie możemy czytać bez głębokiego wzruszenia jego słów, z których wynika, że najwyższą i najważniejszą sprawą jest miłość Boga i że wobec tej wielkiej sprawy wszystko inne jest podrzędne.

Jest w ewangelji pouczający obraz sądu ostatecznego, dany przez Chrystusa swoim uczniom. Sąd ostateczny to ostatnie słowo Chrystusa przed wiekiastą szczęśliwością lub wiekiastem potępieniem. Gdyby dogmat był sprawą tak ważną, jak tego dowodzą przedstawiciele różnych kościołów, to ostatnie przemówienie Chrystusa do sądownego przezeń świata musiałyby być czemś w rodzaju wykładu teologicznego z wymiennieniem dogmatów słusznych i błędnych, takich, które zbawiają i które prowadzą na zatracenie. Tymczasem mowa tu jest tylko o jednym: o miłości w jej różnych przejawach. Kochałeś Boga w braciach swoich najmniejszych, toś błogosławiony, a nie kochałeś, odwracałeś się sercem zimnem od smutnych i cierpiących, toś się wyłączył z pod blasków i ciepła miłości.

Początki chrześcijaństwa widne są jeszcze z odalenia dwóch tysięcy lat niby wybuch wulkanu gorejącego entuzjazmu i miłości. Jeszcze nie było wyznania wiary apostoelskiej, jeszcze nie były napisane listy Pawłowe ani ewangelje, od ust do ust szła wieść, że Bóg umiłował świat i dał Syna swego na śmierć, aby odkupił człowieka, i serca odpowiadały na tę króciutką wieść miłością i wdzięcznością. A ci, którzy ukochali Boga, był jednym sercem i jedną duszą w tej wspólnej miłości, a nie było takich dogmatów, które byłyby mogły zespolić ich z sobą jeszcze serdeczniej i nie było teologii, która byłaby mogła poróżnić ich z sobą. I każdy miał dość na miłości Bożej, jak apostoł Paweł. Jaka szkoda, że między serca gotowe pokochać się miłością Bożą wciska się zimny rozum i nie pozwala się kochać tym, którzy inaczej rozumują. Jedna jest miłość wobec tysięcy rozumów i dlatego prawie zawsze bywa przegłoszana. Ale na świecie stanie się jaśniej dopiero wówczas, gdy ludzie rzekną do siebie, jak Wesley: Kochasz Boga? Daj mi rękę, bracie.

f. r.

MYŚL A ŻYCIE.

Co jest ważniejsze: myśl, czy życie? Nieraz toczą się spory o rzeczy obojętne, toczą się długo z wielką energią i próżnym szafowaniem siłami. Dzieje się to dla tego, iż ludzie zapominają, że myśl rodzi się bezpośrednio z życia. Jakie życie, taka filozofja. Człowiek kochający pracę, lubiący pokonywać trudności, będzie miał filozofję wyrażającą uwielbienie dla wszelkiego twórczego wysiłku; trudno wyobrazić sobie pracownika gorliwego, aby sławił próżniactwo. Natomiast literatura próżniaka będzie nosiła na sobie wszystkie charakterystyczne cechy próżniactwa i nikt nie doczeka się od niego pochwały pracy.

Dla milionów chrześcijan chrześcijaństwo stało się teorią, która do niczego nie obowiązuje. Jest się gdzieś w jakichś księgach zapisanym, ewentualnie płaci się komuś jakieś minimalne składki, a przy sposobności czyta się coś o chrześcijaństwie, lub się o nim rozmawia. Ale ma się właśnie zdanie o różnych zagadnieniach teoretycznych i za nic w świecie nie uznaje się zdania przeciwnika. O Jezusie, ewangelji, o historii kościoła, o prądach w teologii istnieje olbrzymia literatura i człowiek współczesny uważa sobie za obowiązek znać tę literaturę, przyczem wszystko nie wyłączając samej postaci Jezusa przystosowuje się do swego własnego poglądu na świat i sprawy świata.

Znakomity pisarz katolicki, Józef Wittig, b. profesor teologii na uniwersytecie we Wrocławiu wydał przed paru laty książkę o dziwnym tytule: „Życie Jezusa w Palestynie, na Śląsku i indziej”. Na Śląsku? — zapytał niejeden dziwiąc się takiemu tytułowi. A tak — odpowiada książka Wittiga, — Jezus żyje i działa dzisiaj tak samo, jak działał w Palestynie w pierwszych latach naszej ery. Więc życie Jezusa na Śląsku, czy w Warszawie, czy w Chicago, jest czemś tak realnym, jak słońce, które nam świeci i powietrze, którym oddychamy. Jasnym jest, że zanim Wittig napisał swój dziwny tytuł, musiał mieć odpowiednie doświadczenie życiowe, musiał być widzieć w sobie i innych życie Jezusa na Śląsku i indziej. Naprzód więc życie, a potem myśl, potem filozofja i literatura.

Inaczej spojrział na Jezusa uczony francuski Couchoud. W klasztorze buddyjskim został zapytany przez buddyjskiego mnicha kto to był Jezus. Widać, że nigdy nie zastanawiał się nad tem pytaniem, więc został niem zaskoczony. Nie dało mu spokoju więc zaczął szukać Jezusa w pismach historyków: u Józefa Flawiusza, Pliniusza, Tacyta, Swetoniusza. Nie znalazł tam dość głębokich śladów i dlatego nie zważał się powiedzieć, że Jezus nigdy nie istniał jako człowiek. Ponieważ zaś czczony jest przez miliony kochających Go wyznawców, przeto wniosek dla uczonego był bardzo jasny: Jezus był zawsze bóstwem, a legenda uczyniła z Niego człowieka, aby Go zbliżyć do człowieka. Książka tego uczonego narobiła w świecie wielkiego hałasu zarówno w obozie wierzących jak i niewierzących. Jedni dowodzili, że Jezus istniał i działał, a za dowód przytaczali ewangelje

i przemiany, jakie dokonały się w świecie, dzięki kazaniu Jezusa, inni wykazywali, że głosy historyków trzeba rozumieć inaczej, niż to czyni Couchoud. Najmniej zabierali głosu wierzący chrześcijanie, bo dla nich dowodem istnienia Jezusa są oni sami, ich życie wewnętrzne i zewnętrzne i ta przemiana, jaka się w nich dokonała pod wpływem ewangelji.

Radykalny i rewolucyjnie usposobiony pisarz francuski, Henri Barbusse, napisał także książkę o Jezusie, a mianowicie przedstawił Jezusa jako wielkiego działacza społecznego, który przyszedł wyzwolić człowieka pracy z pod panowania kapitalistów i wogóle sier uprzywilejowanych. Nie chce on ani słyszeć o tem, aby Jezus miał być nie istnieć i aby był bóstwem jedynie, jak tego dowodzi Couchoud. Z wielkim zapałem wykazuje, że Jezus istniał, cytując ze wzruszeniem każde słowo Jezusa, które pasuje do jego teorii i przemilcza wszystko, co do tej teorii nie pasuje. Stwarza sobie swego własnego Jezusa, aby nim zasłonić Jezusa rzeczywistego. Ponieważ spotkał się z opozycją wierzących, którzy nie chcą i nie mogą się zgodzić na to, aby Jezus był jedynie działaczem społecznym i głosicielem hasel wyzwolenicznych, a niczem więcej, więc napisał drugą książkę: „Juda-sze Jezusa”, wykazując w niej, że teologowie zrobili z człowieka Jezusa bóstwo, aby Go unieszkodliwić dla bogatych i uprzywilejowanych tego świata. Nie zgodzi się więc ani z wierzącym chrześcijaninem, ani z uczonym. Ma swoje własne przekonanie, które wyrasta z fundamentu politycznego i życiowego.

Kiedys, przed niemal dwoma tysiącami lat w pobliżu Cezarei Filipa, Jezus pytał swoich uczniów: „Kimże mnie powiadają być ludzie, Syna Człowieczego?” Odpowiedzi wypadły mniej więcej tak, jak dzisiaj: Jezus uważany był przez jednych za działacza społecznego i politycznego, przez innych za proroka, tylko Piotr dał odpowiedź, która do dziś nie straciła swego znaczenia. „Tyś jest Chrystus on Syn Boga Żywego”. Aby się przekonać o prawdziwości tych słów, trzeba za Jezusem iść kawałek drogi i słuchać Jego nakazów, a z posłuchu narodzi się wiara. Bo wiara nie jest teorią, ale decyzją moralną, spaleniem jakiegoś mostu za sobą przyjęciem obywatelstwa królestwa Bożego. To jest jedyny sposób przekonania się, czy Jezus istniał. Wittig, który szedł tą drogą, może opowiadać cudowne rzeczy o życiu Jezusa na Śląsku i indziej. Couchoud, człowiek wielkiej nauki, który zwrócił się do historyków, nie znalazł nic, a raczej znalazł to, co znaleźć chciał. Barbusse rewolucjonista, zaczął szukać Jezusa rewolucjonisty i znalazł w Nim to, co sam miał w sercu, co wziął był z życia. Wniosek jest jasny: Trzeba spróbować żyć w Chrystusie, aby się przekonać ponad wszelką wątpliwość, czy On istniał i czy jeszcze istnieje. Innej drogi niema, tylko ta jedna, wskazana przez Chrystusa: „Kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.”

Fr. Rosica.

GOSPODARKA RABUNKOWA.

Ostatnimi czasy samobójstwa mnożą się tak szybko, że ten zdumiewający fakt ucieczki od życia zmusza do zastanowienia. Co to się właściwie stało? Przecież każda istota żywa czyni wszystko, co tylko może, aby uniknąć śmierci, skąd więc raptem bierze się tylu ludzi różnych sfer, różnego poziomu umysłowego i różnego stopnia zamożności, pozbawiających się życia?

Pewien myśliciel powiedział, że winą tego jest rabunkowa gospodarka, a mianowicie, że człowiek dzisiejszy, zamiast życie wzbogacać, jego kapitał pomnażać, zuboża je i wyczerpuje jak niesumienny szafarz okradający obcego sobie właściciela. Zapomina się chętnie, że gdy chodzi o życie, to jesteśmy szafarzami i właścicielami jednocześnie i że wyniszczając życie swoje powodujemy straty niepowetowane samym sobie. Przy poszukiwaniu środków najskuteczniejszych przeciwko samobójstwu, jedni zalecają uprzyjemnienie życia, drudzy chcą na jego straży postawić takie lub inne zasady, jeszcze inni zagrozić samobójcom konsekwencjami dla ich spadkobiedców, ale to wszystko jest niczem, bo ktoś, kto odrzuca życie, odrzuca wszystko, co z tem życiem jest związane.

Przywróćmy życiu wieczność, a świat zmieni się do niepoznania. Rabunkowa gospodarka wobec życia umotywowana jest tem, że trwa ono krótko i urywa się na zawsze w chwili śmierci, czyli, że trzeba wyzyskać to krótkie trwanie tak dobrze, jak się tylko da. Przedewszystkiem chodzi o to, aby życie było wygodne, aby się miało dobre, ładne mieszkanie, obfity stół i takie mnóstwo przyjemności, jakie się w jednym życiu zmieścić może. Ponieważ nie wierzy się w wiekiste trwanie życia przeto etyka sprowadza się do zręcznego omijania jawnej kolizji z prawem. Nie o to chodzi, aby nie kraść i nie plamić duszy, ale o to, aby przy kradzieży nie zostać schwytanym. Kto mocniejszy i sprytniejszy, ten lepszy — brzmi nie pisana wprawdzie, ale powszechnie wyznawana zasada. Dobry obiad, smaczne wino, miłe towarzystwo, miękka kanapa, wygodne łóżko, wytworne ubranie, kawiarnia, teatr, kino, romans, rozgłos, chwalebna itd. itd., to mniej więcej cała treść życia dominującego dziś typu.

Ten typ wyzyskuje życie przeciwko życiu, wyściska je jak cytrynę, z błyszczącej królewskiej purpury dziecięcia Bożego czyni brudny łach — zebrała i włóczęgi, który wreszcie, nie mając czem wylegitymować się wobec życia, odrzuca ten splugawiony przez siebie łachman i powiada, że życie nie ma wartości. Jest tu tak samo, jak z bogatym dziedzicem, który objął po ojcu wspaniałą spadkę w rozległych dobrach, ale obdłużył każdą piędź ziemi tak bardzo, że wreszcie powiada, iż ta ziemia jest bez wartości. Otóż ziemia sama wartości nie straciła, lecz rozrzućnik stracił prawo do niej. Tak samo jest z życiem. Życie jest tym cudownym talentem z przepięknej przypowieści Chrystusowej. Oto je masz, człowiecze; oto jest twój początek wieczności, uczynź z niego dzie-

ło miłości i piękna, godne Boga. Kostaj i pracuj! Ciesz się życiem, które ci jest dane i kształtuj je na obraz swego ideału, abyś pod jesień swego ziemskiego bytowania ujrzał wszystkie swoje dni dojrzałe i pełne soków żywotnych jak winne grono, napojone siłą ziemi i blaskami słońca.

Cała nasza cywilizacja jest walką ze śmiercią. Głód i chłód, spiekota słoneczna i pragnienie, nagość i zmęczenie, choroba i słabość to tylko kilka postaci zagrażających życiu. Człowiek, który buduje dom, zakłada ogrody, orze pole, tka szatę, usuwa nieczystości daleko od siebie, zdobywa wiedzę i krzewi ją, — zwalcza śmierć i kulturuje życie. Najszlachetniejszymi bogaczami są ci, którzy z bogactw ludzkości na setki milionów, a siebie tylko na skromne odsetki od tego bogactwa danego życiu. Czy to będzie uczony, który w laboratorium bada lasecznik szkodliwy i szuka środka skutecznego przeciwko niemu, czy to będzie przemysłowiec, organizujący wytwórczość, czy stróż nocny czuwający wiernie nad powierzonym mu dobrem i nad spokojem odpoczywających pracowników, wszyscy oni tak lub inaczej walczą ze śmiercią, która jak ciemności usiłuje ogarnąć cały świat aby go pochłoniąć. To jest fakt, który trzeba sobie uświadomić.

Każdy z nas wie, że najoszczędniejszymi są milionerzy. Znają oni tajemnicę grosza i wiedzą, że każdy nowy grosz może być początkiem nowego miliona. Nędzarz, który ma w kieszeni ostatnie pięćdziesiąt groszy, z lekkim sercem wyrzuci je za kieliszek wódki. Kto wierzy w życie wiekiste, ten oszczędza każdą minutę swego istnienia, aby ani jedna nie przepadła daremnie. Kto nie wierzy w życie zagrobowe, ten ceni tylko poszczególne chwile i olbrzymi talent życia rozmienia na drobne minuty, aby je rozrzucać bez pożytku dla siebie i dla innych. Co więcej, nie tylko że bez pożytku, ale ze szkodą dla siebie i dla żyjących wogóle. Pijak, żarłok, rozpustnik, mogą zapakować swoje niskie upodobania tylko przy pomocy innych ludzi, grzechy i zbrodnie społeczne potrzebują partnerów. Jest tu tak, jak przy wchodzeniu na wysokie szczyty górskie, gdy cała wyprawa jest ze sobą związana sznurem. Gdy przewodnik źle stąpnie i zwali się w przepaść, wszystkich idących za sobą, porывa swoim ciężarem.

Popatrzmy dookoła. Ludzie wierzący w życie wieczne, oszczędzają minuty, żyją zgoła inaczej, niż ludzie nie wierzący. Życie chrześcijanina na ziemi jest zapoczątkowaniem życia wiecznego, między tem życiem a przyszłym niema tej ostrej granicy, jaką niewiara kreśli między istnieniem a śmiercią. Jeśli chcemy dać życiu większą wartość, wróćmy mu nieśmiertelność w Boga. Człowiek wierzący nie zna i nie uznaje śmierci i dlatego nie uprawia gospodarki rabunkowej na własnym życiu, aby jego królewska purpura obrazu Bożego nie straciła blasku ani na chwilę. Odzyskujmy pierworództwo boskiego wiekistego życia!

p. h.

NASI WSPÓŁPRACOWNICY.



Powyższy obraz przedstawia pierwszą grupę skautek białoruskich, utworzoną w lutym tego roku w Radoszkowiczach. Druga drużyna została utworzona w Wilnie na kilka tygodni później; obie w porozumieniu z skautowymi oficerami polskimi.

Piękna uroczystość zaprzysiężenia skautek białoruskich podajemy z wyciągu Kurjera Wileńskiego dn. 1 kwietnia rb. Na obrazie Nr. 1 oznacza P. Rumbough i Nr. 2 P. Browae jako oficerowie 1-szej białoruskiej drużyny skautowskiej.

„Kurjer Wileński” — 1 kwietnia 1928 r. Nr. 75.

BRATERSTWO SKAUTOWE.

Jest w ideologii skautowej przesłaniczną naprawdę zasadą braterstwa i miłości, które kładą się jako fundament naszych stosunków z ludźmi, które uczą w każdym dostrzegać bliźniego. Stwierdzeniem tej zasady jest istnienie licznych, już dziś drużyn skautowych we wszystkich bodaj państwach Euro-

py i poza nią, na obszarach całego świata. Jest ilość, do obliczenia już trudna. Tworzą się na terenie różnych narodowości, wyznań i ras, pracują w zupełnie odmiennych warunkach, nie wiedzą nawet o sobie, różnią się tem wszystkim, co w obrębie każdego narodu wytwarzały wieki, a może tysiąclecia, różnią się językiem, zewnętrznym wyglądem, nawet kolorem skóry (są skauci chińscy, murzyńscy), ale się łączą wszystkie we wspólnie wyznawanej zasadzie braterstwa.

Stwierdzeniem tych zasad na mniejszą skalę wprawdzie, ale dla nas tem wymowniejszem, iż bliskim, bo zachodzącym na terenie Wilna, jest powstanie drużyn litewskich i rosyjskich, które już do Związku Harc. Polskiego zostały przyjęte, oraz tworzenie się w ostatnich czasach drużyn białoruskich, pozostających w kontakcie z Chorągwią Wileńską.

Jedną z tych drużyn, utworzoną przed paroma miesiącami w gimnazjum białoruskiem, a liczącą 20 dziewcząt, obcho-dziła w dn. 27 marca uroczystość przyrzeczenia. Przyrzeczenie jest zawsze i dla każdej drużyny chwilą podniosłą, świąteczną. Jest wprowadzeniem do wielkiej rodziny skautowej. Ten właśnie moment podkreślała obecność na wspomnianej uroczystości gości z za oceanu. Drużynę białoruską zorganizowały i prowadzą dzielnie instruktorki skautowe z Ameryki. Dzięki temu na owem święcie, oprócz przedstawicieli miejscowego społeczeństwa białoruskiego i delegata władz harcerskich, obecnych było kilku Amerykanów, bawiących chwilowo w naszym mieście, a interesujących się ruchem młodzieży. Jeden z nich, p. Edmund Chambers, w gorącym przemówieniu, wygłoszonym po polsku, zwracał uwagę zebranych skautek na doniosłość owego prawa skautowego, które w każdym widzi bliźniego, a którego źródłem jest Chrystusowy nakaz miłości czynnej. Podkreślał, iż, jako obcego przybysza, uderzył go nadmiar odczuwanej nienawiści narodowościowej i wzajemnych niechęci, które się nagromadziły w Wilnie. Przeciwwstawić się im musi braterska miłość i zgoda tych rzesz młodzieży, co chociaż do różnych grup społeczeństwa należy, zaciąga się jednak dobrowolnie do wspólnej służby największym ideałom ludzkości.

Do takiego pojednania nawoływał p. Koźma Kruk, radny m. Wilna, który porównywał walczące armje minionych czasów wojny, niosące zagładę i zniszczenie, z młodą skautową armią czasów naszych rzucającą posiew wspólnego braterskiego pożycia.

E. Gulbinowa.

Z PRACY WŚRÓD DZIECI.

W ostatnich czasach zaczyna się coraz więcej uwagi poświęcać dzieciom a w związku z tem i sprawie ich wychowania. Odczyty publiczne o dzieciach bezdomnych i moralnie zaniedbanych, budzą z uspienia opinię publiczną i pokazują jej ogromnie ponury obraz niedoli dziecięcej, przejawiającej się w najróżnorodniejszych formach: w błędach nieumiejętnego wychowania, wypaczającego charakter i umysł dziecka; w nierozumieniu dzieci i lekceważącym ich traktowaniu, co podkopuje do reszty zaufanie i pozbawia raz na zawsze dorosłych możliwości wywierania na nich jakiegokolwiek bądź wpływu; w marnowaniu materiału ludzkiego przez przedwczesne używanie ich do pracy w warunkach częstokroć jaknajgorszych, rujnujących zdrowie i sprowadzających przedwcześnie do grobu młode egzystencje; w dzieciach zaniedbanych zupełnie i bezdomnych, które śpią pod jednym płóciem, a pod drugim upatrują, czy nie dałoby się czasami czegoś ściągnąć; przyłapanie na gorącym uczynku — o tych, których nie złapią nic zazwyczaj nie wiemy — stają przed sądem, a potem wędrują do więzień lub domów poprawczych itd. Przed oczyma przewija się długi film tych nieszczęśliwych wykołajeńców, budząc litość i współczucie u widzów. Niektóre organizacje filantropijne starają się pomagać jak mogą, ale wszystko to jest zaledwie kroplą w morzu. Jakkolwiek nie można niedoceniać pożyteczności owej pracy, to należy jednak żałować, że przy tych szczerych nawet wysiłkach tak

mało albo wcale nie poświęca się uwagi pierwiastkowi religijnemu, a że tu właśnie a nie gdzieinąd leży sedno całego zagadnienia, przeto tutaj też przede wszystkim należałoby zacząć całą pracę, jeśli się zamierza osiągnąć cel. Pisząc te słowa, muszę mimowoli myśleć o Raikesie, założycielu pierwszemu szkoły niedzielnej. Żył on w czasach lepszych od naszych, — na świecie jakoś nic się pod tym względem nie zmienia — a jednak praca jego przyniosła plon obfity a to dlatego jedynie, że z właściwej strony zabrał się do powyższego zagadnienia. Że łatwiej jest jednak za młodu już uodparniać kogoś przeciwko działaniu bacyłów jakiejś choroby, aniżeli leczyć samą chorobę, — wiedzą nawet Japończycy i stosują to z powodzeniem w sztuce dentystycznej. Podobnie ma się rzecz i ze szkołami niedzielnymi. Organizacje kościelne, widząc jak w ostatnich zwłaszcza czasach zamiera coraz bardziej życie religijne z powodu starzenia się i stopniowego wymierania bardziej wartościowych pod względem religijnym jednostek i zmniejszającego się w zatrwajający sposób dopływu sił nowych z pośród dorastającej młodzieży, dla zapewnienia sobie tych sił ożywczych, zaczynają coraz większą zwracać uwagę na dzieci i młodzież, starając się otoczyć ich możliwie jak najtroskliwszą opieką. Tem też tłumaczy się zasadniczy zwrot, jaki w ostatnich czasach zaszedł w ustosunkowaniu się niektórych organizacji kościelnych do szkół niedzielnych. Tu i owdzie zaczynają powstawać specjalne komitety z osób,

mających zrozumienie dla tych spraw i starających się wspólnymi siłami dążyć do zakładania nowych szkół, podnoszenia poziomu już istniejących, tworzenia własnej przystosowanej do swych potrzeb literatury oraz wykszolenia dostatecznej liczby odpowiednich pracowników przez urządzenie specjalnych w tym celu konferencji i kursów. Chcę tu wspomnieć nieco o 2 takich kursach, jakie się odbyły w ostatnich czasach. Jeden z nich odbył się w Rawiczu przy końcu roku zeszłego staraniem komitetu szkół niedzielnych przy kościele Ewangelickim w b. dzielnicy pruskiej. Program konferencji wypełniły: lekcja wzorowa z dziećmi, referaty dla szerszego ogółu p. t.: 1) w jaki sposób może dom rodzicielski służyć szkole niedzielnej oraz 2) w jaki sposób może szkoła niedzielna służyć domowi rodzicielskiemu oraz właściwy kurs, na który złożyły się następujące referaty: Jakich potrzeb srodków pomocniczych do wykładów w szkole niedzielnej z uwzględnieniem stosunków lokalnych, przygotowanie materiału do lekcji, jako uzupełnienia nauki religji; w jaki sposób możemy w szkole niedzielnej użytkować zdobycze t. zw. „Szkół Pracy” itd. W czasie, w którym odbyła się konferencja, nastąpiło dopiero właściwe ukonstytuowanie się komitetu, a już miał on coś do zakomunikowania ze swej działalności. Cały przebieg zjazdu świadczy o dużej pracy i energii organizatorów, wyniki tego nie dadzą długo zapewne czekać na siebie. Godnym podkreślenia jest fakt, iż organizatorzy zwracali uczestnikom nawet koszt przejazdu kolejowego, ażeby tylko jaknajwiększej liczbie chętnych umożliwić wzięcie udziału w zjeździe. Konferencje takie mają się powtarzać co rok, ale w coraz to innych miejscowościach, ażeby w ten sposób wszystkim, nawet i tym z najdalszych zakątków, umożliwić zdobycie wiadomości, potrzebnych do rozpoczęcia wzgl. do dalszego owocnego kontynuowania prowadzonej już pracy.

II kurs odbył się w Więcborku na Pomorzu staraniem Stow. Młodzieży Zdecydowanych Chrześcijan. Stowarzyszenie w prowadzonych przez siebie szkołach niedzielnych posiada przeszło 4.000 dzieci, wydaje też własny tygodnik ilustrowany dla dzieci. Kurs urządziło Stow. zaraz po swojej dorocznej konferencji krajowej, umożliwiając w ten sposób wielu z jej uczestników przejście kursu. Podobne przesunięcia techniczno-organizacyjne możnaby zalecić i innym, zwłaszcza słabszym finansowo organizacjom kościelnym, które nie mogą sobie pozwolić na urządzenie zjazdów, poświęconych specjalnie szkole niedzielnej. Kurs odbył się przy licznych udziałach osób, pracujących bądź też zamierzających pracować w szkole niedzielnej. Na kurs złożyły się lekcje wzorowe: a) grupy mieszanej t. j. dzieci starszych i młodszych, b) dzieci starszych oraz c) dzieci młodszych, poza tem cały szereg referatów, jak: Odrębność duszy dziecięcej, 2) Jak się obchodzić z dziećmi, 3) Organizacja szkół niedzielnych, 4) Nauczyciele szkół niedzielnych, ich obowiązki i zadania, 5) Przygotowanie lekcji, 6) System grupowy, 7) Uroczystości w szkołach niedzielnych. Dyskusja.

Rzecz naturalna, iż wysłuchanie takiego kursu nie jest już wszystkim i słuchaczowi brak jeszcze wiele, ażeby być doświadczonego wychowawcą. Kurs taki może dać jednak najniezbędniejsze przynajmniej wiadomości i zachęcić do rozpoczęcia pracy, doświadczenie zaś i pewnego rodzaju wprawa przyjdą dopiero z czasem. Byłoby wskazane, ażeby i inne organizacje kościelne poszły w ślady wyżej nawanych i przygotowały sobie możliwie jak najliczniejszą ilość pracowników na tej tak ważnej placówce pomocniczej, która właściwie poprowadzona i w umiejętnych znalazłszy się rękach, może się stać rozsądnikiem błogosławieństwa w kościele i kraju.

H. B.

Z powodu wyjazdu p. Chambersa p. dyr. Wł. Dropiowski został zamianowany przedstawicielem Rady Egzekutywnej dla „Pielgrzyma Polskiego”, prosimy więc kierować wszystkie rękopisy dotyczące Kościoła Metodystycznego na jego ręce. Adres: Warszawa, Mokotowska 12.

W S K A Z A N I A .

1. Miej czyste obyczaje.
2. W rozmowach — unikaj ordynarnych wyrazów i trywjalnych określeń.
3. W czynnościach obowiązkowych, w interesach i przy pracy — nie wymyślaj, nie besztaj i nie złorzecz.
4. We wszelkich poruszeniach, gestach i funkcjach twojego ciała — nie bądź grubijańskim i cynicznym.
5. W zabawach towarzyskich bądź statecznym i nie przechodź granic wesołości.
6. W wypadkach i sprawach szczególnych — nie przysięgaj się, nie zaklinaj i nie przeklinaj. Jeżeli naiwni, głupcy lub zwyródziali — nie będą ci w czemś wierzyli — nie przekonywuj ich i nie upewniasz.
7. W życiu zwykłym, powszednim nie bądź plugawym kpinkarzem i cynicznym dowcipnisiem.

W chwilach uroczystych i poważnych nie zamieniaj się na filozofującego śmieszka i mędrkującego błazna.

Nie płataj nikomu figli — bo uczciwi i poważni na ciebie się obrażą, — rozumni i światli cię odepchną,

a głupcy mogą cię poturbować; wspaniałomyślni zaś pogardzać tobą będą.

8. Nie bądź ciekawym czyichś przeżyć, czyichś historii i czyichś przeszłości.

9. Nie przewąchuj wszędzie czyichś „brudów”, ale bacz, iżbyś sam nie był brudnym i z brudami się nie mieszał.

10. Nie znieważaj innych pesymistycznymi przypuszczeniami o nich, — a własnego umysłu nie kalaj niecnymi o kimś domysłami.

11. Nie zapatruj się na innych, gdy oni ze swych niskich, rozwięzłych i plugawych postępów osiągnęli wiele rozkoszy i przyjemności, ale sam zawsze bądź we własnej powściągliwości nieugiętym.

Bądź przyzwoitym i porządnym nie dla kogoś, nie dla innych, i nie dla jakiegoś celu, ale dla samego siebie.

12. Jeżeli twoje uczciwe wynurzenia, twoje szczerze postęпки i twoje czyste zamiary — ludzka ciemnota, tępota i ograniczoność na opak będą rozumiały — nie smuć się tem i nie zasępijaj, — bo znajdą się i tacy, którzy cię trafnie odgadną i należycie ocenią.

Mieczysław Barwicki,

KSIAŻKA JEST NAJLEPSZYM TOWARZYSZEM PODROŻY I WOLNYCH CHWILI!

KAŻDEMU RADZIMY ZAOPATRYĆ SIĘ
W DOBRĄ KSIAŻKĘ, KTÓRA DAJE
W KAŻDEJ CHWILI MOŻNOŚĆ POŁĄCZE-
NIA PRZYJEMNEGO Z POŻYTECZNYM.

KUP SOBIE KSIAŻKĘ!

KSIEGARNIA POLSKO - AMERYKAŃSKIEJ SPÓŁKI AKCYJNEJ
„SOUTHERN TRADE”

CENTRALA: WARSZAWA, MOKOTOWSKA 12 (RÓG PL. ZBAWICIELA).
FILJE: LWÓW, PL. BERNARDYŃSKI 17, KATOWICE, FRANCUSKA 27

POLECA WŁASNE WYDAWNICTWA:

FOSDICK.	Religia życia codziennego	0,75
"	Zasady „drugiej mili”	0,10
DRUMMOND.	Największa w świecie rzecz	0,10
J. WESLEY.	Charakter chrześcijanina	0,10
STALKER.	Życie św. Pawła	1,50
	i wiele innych.	

W księgarni posiadamy ponadto: **obfity dział książek angielskich o Polsce**, dział beletrystyczny, książek dla dzieci i młodzieży, wielki wybór dzieł filozoficznych i religijnych, Pismo św. w najrozmaitszych tekstach i wydaniach.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Rocznie w Warszawie z przesyłką	zł. 2,60
Rocznie " bez przesyłki	" 2,00
Półrocznie poza Warszawą	" 1,10
Rocznie	2,30
W Ameryce rocznie	dol. 1,00
" półrocznie	" 0,50

Uiścić można w Administracji Pisma lub na
konto czekowe P. K. O. Nr. 10361.

OGŁOSZENIA.

(po tekście).

CAŁA KOLUMNA	zł. 60
PÓŁ KOLUMNY	" 35
ĆWIERĆ KOLUMNY	" 20
ÓSEMKA KOLUMNY	" 12

DROBNE po 20 groszy za wiersz petitowy.
Kolumna posiada 2 szpalty.

Redaktor Naczelny: Edmund Chambers.

Redaktor i Wydawca: M. Koźmiderski.

Spółka Akcyjna Wydawniczo-Drukarska „PRACA”, Fr. Bogucki, w Warszawie, Krzyżowa 2-4. Telefon 60-70.